



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Czary zza Tęczowego Mostu : choroba w "Siedmiu sowych piórach" Katarzyny Ryrych

Author: Monika Ładoń

Citation style: Ładoń Monika. (2016). Czary zza Tęczowego Mostu : choroba w "Siedmiu sowych piórach" Katarzyny Ryrych. W: I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter (red.), "Par coeur : twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze" (S. 129-144). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Monika Ładoń

Czary zza Tęczowego Mostu Choroba w *Siedmiu sowych piórach* Katarzyny Ryrych

*Beksa lala pojechała do szpitala,
a w szpitalu powiedzieli,
że to końcówka, żegnamy się.
Już, już¹.*

Jak zamienić tę okrutną pointę z wiersza Adama Pluszki na opowieść? Opowieść, która wciąż dotyczyć będzie choroby i śmierci. Już samo pytanie wydaje się z kilku powodów niełatwe. Po pierwsze, wikła nas w splot zagadnień sytuujących się rzekomo poza językiem albo co najmniej z trudem wyrażalnych². Jeśli dodam, że ograniczyć chcę się w tym miejscu do przestrzeni literatury dla dzieci, to okaże się, że wyzwanie jest podwójne. Skoro bowiem już tylko próbując nadać narracyjny kształt chorobie, spotykamy się z oporem języka, to szczególnie adresat, jakim będzie dziecięcy czytelnik, sytuację może skomplikować. Czy jednak za przemilczaniem tego tematu nie kryłoby się przeświadczenie – z całą pewnością naturalne jeszcze kilka dekad

¹ A. Pluszka: *Beztlen*. W: Idem: *Zestaw do besztań*. Poznań 2014, s. 14.

² Zob. na ten temat np. K. Pietrych: *Co poezji po bólu? Empatyczne przestrzenie lektury*. Łódź 2009.

temu – że choroba i śmierć objęte są wciąż kulturowym tabu? Trudno się z tym zgodzić – już tylko literatura polska ostatnich lat (nie mówiąc o popularności motywu w publikacjach zagranicznych) dostarcza dowodów na przełamywanie impasu w tej kwestii³. Wydaje się zatem, że temat choroby i śmierci – nieustannie trudny dla dorosłych – pozostałby takim dla dzieci, gdyby nie zyskał narracyjnego kształtu. Pokonanie własnych, emocjonalnych i językowych, ograniczeń jest zatem konieczne na drodze mądrego wtajemniczenia dzieci w przemilczane kiedyś kwestie:

Kiedy brakuje słów – przekonuje rzeczniczka psycholingwistyki – żeby wyrazić stan duszy, kiedy nie można nazwać otaczającej rzeczywistości, człowieka wypełnia chaos, marazm emocjonalny i uczuciowy, lęk. To wszystko go przeraża. Dzieje się tak, ponieważ brak słów oznacza istnienie takiej części rzeczywistości, której człowiek nie jest w stanie kontrolować⁴.

³ Pisała o tym np. Danuta Świerczyńska-Jelonek: „Temat śmierci dziecka, dziecięcego bohatera, obecny w literaturze dla młodego czytelnika, na pewno już nie jest tabu. Choć jeszcze do połowy lat 80. powieści i opowiadania ukazujące się w Polsce raczej omijały ten obszar. Nie doczekały się wówczas tłumaczenia głośne i nagradzane w świecie opowiadania Michela Déona [...]. Znakomita powieść Astrid Lindgren *Bracia Lwie Serce* przetłumaczona została na polski dopiero kilkanaście lat po ukazaniu się oryginału, w 1985. [...] W literaturze polskiej ostatnich lat temat wracał kilkakrotnie. Śmierć dziecka opóźnionego w rozwoju (Dorota Terakowska *Poczwarka*), tragiczna postać Marka Piecka (Zdzisław Domolewski *Zosia pleciona*), cień bliskiej śmierci sparaliżowanego chłopca (Magda Papuzińska *Wszystko jest możliwe*) również świadczą o tym, że literatura odważnie przyjmuje rolę, która stoi w sprzeczności z potocznym wyobrażeniem o powinnościach książek dla dzieci i młodzieży, by niosły optymizm, były źródłem poczucia bezpieczeństwa, wspierały szczęśliwe dzieciństwo”. Eadem: *Anioł na wyłączność*. „Nowe Książki” 2004, nr 5, s. 33. Podobny rekonesans i tytuły z ostatnich lat zob. w tekście Joanny Olech: *O choroba!* „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 45 (dodatek „Książki w Tygodniku”).

⁴ S. Rigolet: *Tabu – stereotypy i trudne tematy – tematy delikatne... Czy dla wszystkich?*. W: *Tabu w literaturze i sztuce dla dzieci*. Red. B. Sochańska, J. Czechowska. [B.m.w.] 2012, s. 47.

Tej pobieżnej literaturoznawczej rekapitulacji dokonuję jednocześnie z dwóch pozycji: badaczki i mamy – przekonanej z jednej strony o celowości odtabuizowania tematyki literatury dziecięcej, ale i pokonującej własny opór przed trudem rozmowy z siedmioletnim synem Wojtkiem o chorobie i śmierci. Może dlatego, że w gruncie rzeczy podzielałam zdanie innego – *nomen omen* – Wojtką, bohatera *Siedmiu sowich piór*, że „[dorośli – M.Ł.] prawie nigdy nie umieją odpowiedzieć na najprostsze pytania”⁵. Dla dzieci wszak – nieobarczonych kontekstami filozoficznymi, religijnymi, metafizycznymi itp. – rozważania o chorobie i śmierci wydawać się muszą równie zwyczajne jak wszystkie inne tematy⁶. Naturalność śmierci w świecie dzieci ma także i inne przyczyny, związane z kulturą masową, uczestnictwem w kulturze multimedialnej od najwcześniejszych lat życia. Zwracała na to uwagę np. Anna Węgleńska, tłumaczka dzieł Astrid Lindgren:

Już czterolatki grają w gry komputerowe, które najczęściej polegają na zabicu czegoś lub co gorsza kogoś. Wystarczy wspomnieć tylko takie niewinne programy jak gra w kulki (te kulki mrugają, a przy zбициu krzyczą) czy słynne Angry Birds, gdzie trzeba strzelać ptakami. Poza tym przecież oglądają telewizję⁷.

⁵ K. Ryrych: *Siedem sowich piór. Pamiętnik mojej choroby*. Poznań–Warszawa 2008, s. 7. Wszystkie cytaty podaję za niniejszą edycją i lokalizuję bezpośrednio w tekście.

⁶ Tak mogą być motywowane różne sposoby odbioru książki *Oskar i Pani Róża* przez dorosłych i dzieci. Wspominał o tym Eric-Emmanuel Schmitt: „Dorośli często płaczą, czytając *Oskara i Panią Różę*, podczas gdy dzieci się śmieją, bo rozumieją, że Oskar pogodził się z nieuchronnością śmierci, że nie cierpi z tego powodu”. Z E.-E. Schmittem rozmawiała J. Olech, „Nowe Książki” 2005, nr 10, s. 1. Joanna Olech, akcentując potrzebę rozmów z dziećmi na temat choroby, zwracała uwagę, że atmosfera tzw. sekretów rodzinnych negatywnie wpływa na psychikę dzieci i skazuje je na – często mroczniejsze niż rzeczywistość – wyobrażenia na tabuizowany temat. Zob. J. Olech: *O choroba!*...

⁷ *Śmierć i literatura dla dzieci*. Z Anną Węgleńską rozmawia Adam Pluszka. „Dwutygodnik” 2015, nr 154. Wywiad dostępny w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/5768-smierc-i-literatura-dla-dzieci.html> [data dostępu: 5.05.2015].

Te brutalne i pozbawione głębszej refleksji drogi, jakimi śmierć w sposób nieunikniony wkracza w dziecięcą przestrzeń, tym bardziej domagają się zrównoważenia innymi głosami, niuansującymi problem.

Taki ton z pewnością brzmi w książce Katarzyny Ryrych *Siedem sowich piór. Pamiętnik mojej choroby*, uhonorowanej Nagrodą Główną w Konkursie Literackim Bajki Dzieci Europy organizowanym pod patronatem Centrum Zdrowia Dziecka⁸. Opowiadanie Ryrych idealnie wpisało się w najlepsze światowe wzorce maladyecznych tekstów skierowanych do dziecięcych odbiorców, wyznaczone m.in. przez *Braci Lwie Serce* Astrid Lindgren czy *Oskara i Panią Różę* Erica-Emmanuela Schmitta. Wielcy poprzednicy nie zaszkodzili jednak polskiej autorce, nie skazali jej na repetycję, gdzieś pomiędzy ich głosami znalazła miejsce na zaznaczenie własnej sygnatury⁹. Znajomością książek Lindgren i Schmitta autorka obdarza zresztą narratora pamiętnika – walczącego z chorobą nowotworową Wojtkę, przezywanego Maślakiem:

Mam na imię Wojtek, ale nazywają mnie Maślak, bo jak się mnie chwyci mocniej za rękę, albo jak się tylko lekko uderzę, zaraz robią

⁸ Ten szczególny patronat nie ogranicza tematyki utworów zgłaszanych do konkursu jedynie do choroby. Druga kategoria – obok „Przygód Misia Zdrówko” – ma charakter otwarty i dowolną tematykę. O idei konkursu organizatorzy napisali: „Dobra książka dla dzieci to taka, która sprzyja ich rozwojowi psychicznemu, emocjonalnemu i społecznemu, czyli rozwija wyobraźnię i język, uczy wrażliwości, jest źródłem wiedzy o świecie, poszerza horyzonty umysłowe, buduje poczucie własnej wartości, a jednocześnie kształtuje postawę otwartości i szacunku wobec innych ludzi, daje jasne, jednak nienatętne moralne drogowskazy, przedstawia bohaterów godnych podziwu, szczerze bawi, bo tryska doskonałym, świeżym humorem, rozwija zmysł estetyczny i rozbudza artystyczny smak, bo jest napisana piękną polszczyzną i wydana w pięknej szacie graficznej, po mistrzowsku dopracowanej”. Informacje podaję za stroną internetową http://www.cartaliapress.com/index.php/a/3/id_wiad/3 [data dostępu: 5.05.2015].

⁹ Zwróciły już na to uwagę recenzentki tomu. Zob. np. D. Świerczyńska-Jelonek: *Po co mamy obok siebie innych ludzi*. „Nowe Książki” 2009, nr 3; K. Kubisiowska: *Niech ją gęś kopnie!* „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 45.

mi się siniaki. Jestem w szpitalu i nie jestem do końca pewien, czy nie umieram.

Co prawda nikt nie powiedział mi o tym otwarciu, ale miesiąc temu moja ciocia przyniosła mi taką książkę, co nazywa się *Bracia Lwie Serce* i drugą, o chłopcu, co miał na imię Oskar.

s. 7

Ta krótka autoprezentacja wiele w gruncie rzeczy mówi o narratorze-bohaterze, który okaże się niezwykle bystrzym, inteligentnym, błyskotliwym, a nawet ironicznym komentatorem szpitalnego życia. W zderzeniu z przecuciem śmierci Wojtek odkrywa przede wszystkim deficyt języka dorosłych, ich nieautentyczność i zagubienie, które maskują na różne sposoby – dostarczone lektury okazują się zresztą jedną z najlepszych strategii. Wojtek jednak bezlitośnie demaskuje rozterki dorosłych:

Biedni dorośli, po prostu zaczynają się coraz bardziej wikłać w jakieś zawile słowa, a jak nie potrafią już znaleźć jeszcze zawilszych i jeszcze bardziej niezrozumiałych słów, kupują nam zabawki. A te zabawki, to po prostu można rozbić... wiadomo o co.

Kiedy się leży w łóżku, oplatanym rurkami i rureczkami, kiedy masz coś w nosie i coś jeszcze gdzie indziej... wtedy po prostu masz ochotę zapytać jak długo jeszcze albo czy umieranie będzie bardziej bolało, niż to, co boli teraz. I w ogóle nie masz siły, żeby odpakować tę nową zabawkę, a jeżeli dorośli zrobią to za ciebie, to nawet nie widzisz, w jakim jest kolorze i zaczynasz się bać, że może już umarłeś?

s. 26

Demistyfikacja jest szczególnie bolesna w przypadku pani psycholog, zawodowo przygotowanej do odbywania trudnych rozmów z małymi pacjentami. Wojtek tymczasem nie tylko „lekarzowi od duszy” (s. 26) nie zdradza swoich tajemnic, w ogóle skąpi informacji na własny temat, ale kpi ze sposobu, w jaki psycholożka z nim rozmawia. Wciela się w rolę idealnego pacjenta i wypowiada kwestie, które – jak intuicyjnie podejrzewa – ją zadowolą:

Pani psycholog, cierpliwa i łagodna, pokiwała głową i zapytała, czy w przyszłości nie chciałbym zostać lekarzem...

Pomyślałem sobie, że z moją kiepską pamięcią na pewno nie mógłbym się połapać, która rurka do czego służy ani zapamiętać nazw wszystkich chorób. [...]

Ale, żeby wreszcie odczepiła się ode mnie, powiedziałem, że chciałbym zostać lekarzem i leczyć chore dzieci i wynaleźć lekarstwo na raka.

Chyba to była dobra odpowiedź, bo pani psycholog uśmiechnęła się, pogłaskała mnie po głowie i wyszła na korytarz, żeby coś zapisać w swoim służbowym notesie.

s. 32; podkr. – M.Ł.

Z ironicznym dystansem Maślak punktuje czułościowe i przesłodzone zachowanie pani psycholog, która wykorzystując zestaw zachowań i pytań infantylizujących w gruncie rzeczy pacjenta, jednocześnie ucieka od tu i teraz choroby. Pytanie o przyszłą profesję czytać należy však nie jako przekonanie o rychłym wyzdrowieniu, ale ominięcie pola minowego obecnego pod postacią rozmowy o chorobie, unieruchomieniu na szpitalnym łóżku, znaczeniu kłopotliwego systemu rurek oplatających i pętających więzami chore ciało. Ironia Wojtka podszyta jest ponadto gniewem, który ujawnia się w pogardliwym traktowaniu służbowego notesu psycholożki. Chłopiec ma poczucie bowiem, że poddany fachowej i utajnionej analizie staje się – poprzez ów notes – „przypadkiem”:

To właśnie mnie najbardziej denerwowało.

Że jestem opisany jako przypadek, nie jako Wojtek, którego nazywają Maślakiem. Naprawdę, wystarczyło mi, że leżałem na łóżku, które nie było moim łóżkiem, że nie mogłem wysikać się jak człowiek ani obejrzeć normalnego filmu w telewizji. [...]

Więc kiedy ktoś przypominał mi, że jestem takim to a takim przypadkiem w historii oddziału, robiłem się zły.

s. 32

Buntownicza postawa Wojtka przeradza się wobec tego w prawdziwą szarżę:

Więc kiedy pani psycholog, myśląc, że nie widzę, jak zapisuje wszystko w służbowym notesie – że to był służbowy notes to nawet naj-

większy głupek by się domyślił – wróciła i jeszcze raz pogłaskała mnie po głowie, dodałem jeszcze, że gdybym przez przypadek nie został lekarzem, to na pewno chciałbym być psychologiem i pomagać chorym dzieciom przezwyciężać stres.

Na ten kit nawet Bastek i Szymek nie dali się nabrać, bo kiedy pani psycholog wyleciała na korytarz z notesem, obaj spojrzeli na mnie i parsknęli śmiechem, a TDF zasłonił się podręcznikiem¹⁰.

s. 33

Wykluczenie pani psycholog widoczne jest również w przysługującej jej nazwie własnej – bezosobowej, ograniczonej do suchego sprecyzowania profesji. Tymczasem onomastyka pełni u Ryrych ważne funkcje i bohaterowie – nie tylko dziecięcy – zyskują indywidualne rysy właśnie dzięki specyficznym dookreśleniom płynącym z siły przezwisk. I tak zaufani opiekunowie pacjentów to: Brodac (brodaty lekarz prowadzący), Siostra Pączek¹¹, TDF (wolontariusz Marek)¹² oraz szpitalny stróż Rumpel¹³. Bliscy dorośli stają się rzeczywistymi partnerami

¹⁰ Mali pacjenci drwią z „mądrych pytań” pani psycholog, doskonale parodiując jej zachowanie: „– Czego najbardziej się boisz? – pytał Bastek, wymachując rękoma. – Że na śniadanie będzie grysik – odpowiadał Szymek. – Grysik nawiedza mnie w nocnych koszmarach, co noc topię się w gryniku... – A ty, mój chłopcze? – Bastek odwrócił się w moim kierunku. – A ja się boję, że któregoś dnia Brodacz pomyli sobie rurki i podłączy mi cewnik zamiast kroplówki” (s. 33).

¹¹ „Bo Siostra Pączek dlatego nazywała się Siostrą Pączek, że była, jak to określił Brodac, puszysta. Lubiłem Siostrę Pączek prawie tak samo jak TDF-a, może dlatego, że słowo »puszysta« kojarzyło mi się z czymś przyjemnym – pierwszym śniegiem albo kocim futrem” (s. 24).

¹² „[...] przezwisko Tyczka Do Fasoli wymyślił Yul, bo Marek był chudy i wysoki, a najśmieszniejsze było to, że jeździł maluchem, i kiedy do niego wsiadał, połowa szpitala – przynajmniej ta połowa, która mogła poruszać się swobodnie – rzucała się do okien. Każdy chciał zobaczyć, jak TDF dosłownie składa się na pół i odjeżdża z kolanami pod brodą” (s. 23).

¹³ Rumpel wydaje się echem i skróconą formą imienia bohatera folkloru niemieckiego i zarazem baśni braci Grimm – Rumpelstilzchena (czy Rumpelstilzka). Ten złowrogi karzeł przyjmował zresztą w języku polskim różne wersje imienia: Rumpelsztyk czy – bodaj najśłynniejszą – Titelitur. Zob.

do rozmów z pacjentami; dopuszczani są do komitywy, bo traktują chorych normalnie. Bywa, że zamiast czułościowości oferują szorstkość, która wszak nie jest lekceważeniem, przeciwnie – wprowadza równowagę świata pozaszpitalnego, w której dzieci bywają i chwalone, i strofowane. Zwłaszcza TDF pozwala sobie na zerwanie z praktyką przesadnego wręcz liczenia się z uczuciami chorych pacjentów, czym budzi zdziwienie¹⁴, ale przede wszystkim zyskuje szacunek i przyjaźń Wojtka. TDF nie wprowadza jednak – swoistego dla oddziałów dziecięcych – systemu zasłon choroby, elementów tyleż odciągających na chwilę od niej uwagę, co ją bagatelizujących. Zamiast zatem przebierać się za szpitalnego klauna¹⁵, TDF „żeby nas rozbawić – tak ocenia jego postawę Maślak – ubrał się w bardzo śmieszny T-shirt, na którym były narysowane wszystkie kości, a każda z nich była podpisana po łacinie” (s. 24). Przyciągająca Wojtka do TDF-a postawa zrozumienia i nieoceniania¹⁶ zbliża go do najważniejszej dla chłopca osoby – niez-

Rumpelstilzchen [hasło słownikowe]. W: W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*. Warszawa 1987, s. 1005. Maślak określa tak nieznanego jeszcze mężczyznę na podstawie charakterystycznych cech wyglądu: „Zgarbiony, powłóczy prawą nogą i czasami mówi do siebie [...]” (s. 41). Kontakt owocuje jednak przyjaźnią, której podstawę upatrywać można w odmienności Rumpla od innych dorosłych: „Po pierwsze nie powiedział nic na temat niegrzecznych dzieci [...]. Po drugie nie zapytał, co tutaj robię – ale może też dlatego, że to było widać na pierwszy rzut oka – ani nie zapytał, jak się czuję, bo trochę głupio pytać o samopoczucie kogoś, kto jest w szpitalu. Rumpel po prostu zapytał, czy umiem grać w 66 i wyciągnął z kieszeni karty” (s. 41).

¹⁴ „I wcale nie był [TDF – M.Ł.] przez cały czas grzeczny. Na przykład kiedyś, kiedy po raz kolejny poprosiłem go, żeby zasłonił okno, powiedział, żebym przestał mu zawracać dupę – naprawdę tak powiedział – bo chyba widzę, że uczy się do egzaminu. I wcale nie przeprosił mnie za to, tylko wsadził nos w książkę. Ale na drugi dzień zapytał – to znaczy, że zapamiętał mimo wszystko – czy ma zasłonić okno czy też nie...” (s. 33).

¹⁵ „A najśmieszniej jest wtedy, kiedy [psycholog – M.Ł.] boi się mówić sam za siebie, tylko ubiera na rękę kolorowe pacynki i zmienia głos, bo udaje, że rozmawia z misiem albo z królikiem...” (s. 26) – podsumowuje Wojtek raz jeszcze postawę „lekarza od dusz”.

¹⁶ „W ogóle był spokojny i nawet wynoszenie i opróżnianie basenów mu nie przeszkadzało. A kiedyś, kiedy ukradkiem zjadłem całą tabliczkę czekola-

jącego już Dziadka. Wspólne dla młodego pielęgniarza i cieszącego się autorytetem Dziadka byłoby przede wszystkim poważne traktowanie rozterek chłopca, polegające na braku uników, kiedy trzeba zmierzyć się z sytuacjami naprawdę ekstremalnymi.

Doświadczenia, które uznać można za budulec osobowości Wojtka, związane są z podwójną stratą – ukochanego psa Miśka i Dziadka. Obie historie powracają w ramach snucia opowieści w pamiętniku choroby, stanowiąc zarazem ekwiwalent przywołanych na początku tytułów głośnych książek. Rolę Pani Róży odgrywa bowiem w procesie chorowania Wojtka nieżyjący Dziadek – i to nie tylko za sprawą wspomnień, ale magicznej warstwy historii, tytułowych „sowich piór”. Mądrość Dziadka – symbolicznie przeniesiona na nocnego ptaka, który odwiedza chłopca i zabiera go na swych skrzydłach w krótkie podróże – wiąże się z obłaskawioną tajemnicą śmierci¹⁷. Jej abstrakcyj-

dy i zwymiotowałem za łóżko, TDF najspokojniej w świecie przyniósł wiaderko, ściereczkę i wszystko posprzątał. – Malinowa – powiedział, puszczając do mnie oko, a ja, cały czerwony ze wstydu, pokiwałem głową” (s. 23).

¹⁷ Danuta Świerczyńska-Jelonek zastanawiała się nad znaczeniem Dziadka i jednoczesną nieobecnością rodziców Wojtka: „Rodzice Wojtka, którzy rzadko pojawiają się w jego opowieści, nie uczestniczą w tym długim szpitalnym życiu chłopca. Nie ma ich przy nim w chwili cierpienia, nie mieszczą się w jego planach czy marzeniach. Wojtek nie odczuwa ich obecności. Za to niezwykle intensywnie przeżywa spotkania ze zmarłym dziadkiem, odwiedzającym go pod postacią sowy. Ta degradacja roli rodziców, takie proste ich unieważnienie, budzi mój sprzeciw, a jednocześnie zaciekawia. Katarzyna Ryrych jest nauczycielką w gimnazjum w Wieliczce. Może więc eliminacja matki i ojca z myśli i życia dorastającego człowieka to nie tylko zapatrzenie na bezradnych rodziców Oskara z utworu Schmitta, ale ważna obserwacja relacji między pokoleniami? Może dzisiaj to dziadkowie mają więcej do zaoferowania młodym ludziom?”. D. Świerczyńska-Jelonek: *Po co mamy obok siebie innych ludzi...*, s. 81. Uzupełnieniem owych refleksji może być inny domysł dotyczący wzmocnienia figury dziadka: po pierwsze z racji wieku łączy się w sposób naturalny z przestrzenią śmierci, po drugie – jako osoba przeprowadzająca wnuka przez czas bólu po stracie pieska i tym samym inicjująca i wyjaśniająca zagadnienie śmierci, dopełnia ten wątek w okresie dla chłopca najtrudniejszym, czyli w czasie choroby.

ność i niezrozumiałość zostają zamienione na gesty czytelne dla kilkuletniego chłopca, który przeżył pierwszą w dotychczasowym życiu stratę. Dziadek zatem nie tylko wyprawia Miśkowi pogrzeb, zawijając jego ciało w kocyk Wojtka i grzebiąc wraz ze smyczą, numerkiem, miską i gumową kością. Nieznany dziecku, lecz „udomowiony” rytuał pozwala na przeżycie żałoby po przyjacielu, ale przede wszystkim zde-rza po raz pierwszy tak wyraźnie z pytaniem o wymiar pozaziemski. Najpierw jest to zwierzęce niebo:

Dziadek opowiedział mi o miejscu, które nazywa się Tęczowy Most, a do którego odchodzą zwierzęta. Wyobraziłem sobie wielką łąkę i Miśka biegnącego za motylami i uśmiechnąłem się.

s. 11

Pogodzenie z utratą przyjaciela i wiara, że istnieje przestrzeń, w której jest szczęśliwy, przenosi jednak uwagę Wojtka na odchodzenie ludzi. Chłopiec zresztą wyczuwa fałsz stojący za takimi słowami jak „odejść” czy „odlecieć” – używane w szpitalu są jedynie nieudanym kamuflażem czyjejś śmierci. Niedomagający Dziadek w prosty sposób zdąży jeszcze przenieść doświadczenie śmierci zwierząt na ludzi:

– A ludzie, Dziadku? – zapytałem.

Dziadek odłożył fajkę.

– Ludzie... – powtórzył. – Mówią, że jest takie miejsce...

– Wiem! – wyrwało mi się. – Jest Niebo i Piekło!

Ale Dziadek popatrzył na mnie poważnie i powiedział;

– Te są tutaj. Człowiek umieszcza się w nich tu i teraz.

– A... potem, Dziadku?

Spojrzałem mu prosto w oczy.

Dziadek był naprawdę stary, ale jego oczy były zupełnie jak oczy dziecka – jasne i błękitne, jak niebo nad parkiem.

– Myślę, że mają swój kawałek za Mostem – powiedział.

s. 12

Wzmocnienie tego przekazu nastąpi już podczas choroby Wojtka. Zawieszenie niejasnych dla dziecka kategorii Nieba i Piekła, w ogóle – rezygnacja z metafizycznych i religijnych odniesień w szpitalnym

krajobrazie¹⁸ pozwalają sprowadzić śmierć do wymiaru, który mały pacjent może na swój sposób zrozumieć i przyjąć w horyzont spodziewanych doświadczeń. Chociaż w przeciwieństwie do opowieści Oskara, bohatera książki Schmitta, narracja Wojtka kończy się szczęśliwym wyzdrowieniem, nie znaczy to jednak, że śmierci w niej nie ma. Misiek i Dziadek stanowią jedynie prolog, bolesną szansę na wtajemniczenie w śmierć. Sowa, pod której postacią powraca do Wojtka dziadek, ma przygotować chłopca na nowe zrozumienie świata (oraz swego miejsca w nim), odmienionego przez chorobę. Siedem czarów sowy nie przybliży zatem śmierci, a daje raczej szansę na magiczną zmianę rzeczywistości. Wojtek – za sprawą Dziadka przychodzącego na granicy snu i jawy, w pooperacyjnym bólu, polekowych majakach – doświadcza przyspieszonego dorastania. Metamorfoza w sowę jest znacząca na kilku poziomach. Po pierwsze, jest motywem znamienym dla baśniowego świata, a książka Katarzyny Ryrych stanowi niezwykle połączenie skrajności: magicznej opowieści i stylizacji na pamiętnik. Po drugie, życiowa postawa zmarłego dziadka znajduje swoją kontynuację w nocnym ptaku – symbolu mądrości. Po trzecie wreszcie, sowa będzie, do czego wrócę, jednym z elementów dowartościowujących świat zwierzęcy w tekście i jego znaczenie dla narratora.

Pojawianie się sowy towarzyszy odzyskiwaniu przez Wojtka przytomności, w tym sensie zatem jej obecność równa jest – paradoksalnie – sile powrotu do życia, a nie łagodzeniu umierania. Sowa budzi z narkozy, wyznaczając ścieżkę z nocnych przestrzeni (związanych ze śmiercią) ku życiodajnej wiośnie:

¹⁸ Dosłowność wyobraźni dziecięcej świetnie ilustruje następujący fragment rozważań Wojtka: „Jeżeli każdy ma Anioła Stróża – na obrazku Anioł Stróż prowadził dzieci bardzo wąską kładką nad wzburzonym potokiem – to gdzie był mój Anioł Stróż, kiedy grałem w piłkę i gdy napastnik przeciwnej drużyny niechcący kopnął mnie w kolano? Gdybym miał Anioła Stróża, to powinien był stanąć pomiędzy mną a Krzyśkiem i podsunąć swoje kolano, prawda? Ale kiedy powiedziałem o tym cioci, bardzo się zmieszała i poprosiła, żebym nie mówił bzdur. Ale przyznacie sami – powinien był to zrobić, chyba że jest taki dzielny tylko na obrazku” (s. 9).

Na starym kasztanie za oknem uwijały się ptaki, a w powietrzu wpadającym przez okno unosił się jakiś świeży zapach. Pomyślałem, że gdyby zapach mógł mieć kolor – to ten na pewno byłby zielony.

s. 16

Warto zauważyć, że zieleń – symbolicznie związana z życiem, wiosną i odradzaniem – jest kolorem dominującym w książce Katarzyny Ryrych. Oszczędne ilustracje Agaty Dudy, operującej prostą kreską, wyzyskują zieleń (głównie w charakterze rozlanego tła) oraz różnie nasyczone: czerń, szarość i biel. Magicznej warstwie książki z kolei odpowiadają stylizowane elementy ilustracji – odrealnione czy przypominające wręcz ryciny z innej epoki¹⁹.

Wojtek ma na ilustracjach jeden charakterystyczny rys – opaskę na głowie z sowim piórkiem, co rzecz jasna uruchamia skojarzenie z chłopcami zabawami w Indian. Konotacja wydaje się o tyle uzasadniona, że książka – za sprawą lekkiego, ironicznego i pozbawionego sentymentalizmu tonu – z powodzeniem odczarowuje szpitalną przestrzeń i oddział zwany „Farmą Aniołów” zaludniony przez czterdzieści „Trudnych Przypadków” (s. 9). „Trudne Przypadki” wciąż potrafią żartować, sprzeczać się, zachowywać krnąbrnie i niesfornie, kpiąc z choroby, która mogłaby uczynić z nich „Farmę Aniołów” w podwójnym sensie: pozbawić radości dzieciństwa i życia. Najbardziej przekorny był Yul:

Zanim odszedł Yul – wspominał Wojtek zmarłego kolegę i zarazem syna Brodacza – było jeszcze ciekawiej. Zawsze wymyślił coś takiego, co potrafiło wszystko zdeorganizować. Zamieniał karty pacjentów, wymyślał wszystkim przezwiska, a grę w okręty zamienił w taki sposób, że okręty to byli pacjenci. Albo kazał wszystkim śpiewać dziecinny wierszyk „idzie rak, nieborak, jak uszczypnie, będzie znak”.

A kiedy pani psycholog zwróciła mu uwagę, że z pewnych rzeczy nie wolno sobie kpić, Yul przestał śpiewać i powiedział, że wszyscy

¹⁹ Np. rozdział o Tęczowym Moście ilustruje łódź z parą wioślarzy... żeglujących w powietrzu i korzystających z mocy balonu, a nowy pacjent z amputowaną nogą, Wiewiór, siedzi na trójkółowym pojeździe w stylu retro, przypominającym raczej niegdyśszy szkic wynalazku.

tutaj jesteśmy poważnie chorzy na świnkę i kazał nam śpiewać „były sobie świnki trzy”.

s. 35

Żart jest wszak tylko jedną spośród strategii obłaskawiających chorobę w tekście Ryrych. Pamiętnik Wojtka zaświadcza również o budującej funkcji stanu, w jakim chłopiec się znalazł, pozwala mu bowiem – jak już wzmiankowałam – na dorastanie czy po prostu poznanie siebie samego. Oskar, dziesięcioletni bohater bestselleru Schmitta, doświadczył w ekspresowym tempie całego życia: przeszedł przez wiek młodości, zakochanie, troski dojrzałości i starość. Dojrzwienie Wojtka nie jest aż tak wyraziste, polska autorka postawiła raczej na zaakcentowanie zmiany, jaką – dzięki chorobie – Wojtek dostrzega w sobie:

Właściwie – rekapitułuje dotychczasowe życie Maślak – do tej pory nie miałem zbyt wiele czasu na myślenie. Nauka, piłka, komputer, język angielski. Wieczorami po prostu przykładam głowę do poduszki, zapadałem w sen i rano budziłem się w tej samej pozycji, w jakiej zasypiałem.

A do czytania książek to już żadną siłą nie można było mnie zmusić.

s. 16

Zwyczajny chłopiec odkrywa „nowe(go) w sobie”; nowego, który na szpitalnym łóżku snuje już inną opowieść:

[...] a ja udawałem, że śpię i myślałem, myślałem, myślałem... nigdy nie przypuszczałem, że myślenie to taka fajna rzecz. Nigdy nie wiedziałem o sobie tak dużo, jak teraz i nigdy dotąd nie byłem tak siebie ciekawy.

Gdybym teraz stanął wśród kolegów z mojej klasy, pewnie by mnie wyśmiali i poszli kopać piłkę, i nikt nie chciałby słuchać moich tłumaczeń, że myślenie o sobie wcale nie jest mniej ważne niż futbol.

s. 62–63

Żegnanie się ze światem Oskara z książki Schmitta Wojtek zastępuje rozbudowującą się listą marzeń przeznaczonych do realizacji

w czasie zdrowia. W tym sensie narracja Wojtka jest przeniknięta optymizmem; nieco żartobliwie można powiedzieć, że przypomina miniaturową *Bildungsroman*, w której rolę katalizatora zmian odgrywa choroba. Szpitalne unieruchomienie zmusza do refleksji i podsumowań. Wojtek coraz wyraźniej dostrzega potrzebę zrobienia wielu rzeczy pozornie błahych²⁰, ale również – za sprawą sowych piór – odróżnia dobro od zła, wymierza sprawiedliwość, solidaryzuje się ze słabszymi i wyszydzanymi, dostrzega cierpienie zwierząt, obnaża głupotę dorosłych. Magia rodzi się, po pierwsze, podczas onirycznych podróży na sowych skrzydłach, ale – co istotniejsze – sowie pióra symbolicznie podsumowują rzeczywiste wydarzenia rozgrywające się w szpitalnej przestrzeni, stanowiąc podpowiedź dla Wojtka i wyznaczając sposób jego postępowania. Po raz kolejny świat chorujących ludzi krzyżuje się z chorującymi zwierzętami. Tęskniącego za ukochanym psem Maślaka rozumie świetnie TDF, wszak pielęgniarz z wykształcenia jest weterynarzem. Gdy do szpitalnego ogrodu sprowadza kalekie psy, budzi w Maślaku motywację do podjęcia ćwiczeń i starań, by po operacji zacząć chodzić:

Z krzaków wyszedł, a właściwie wyjechał duży, podpalany wilczur. Powiedziałem „wyjechał” bo tylne, bezwładne nogi ciągnął za sobą na niedużym wózekczku.

Poruszał się przy tym zupełnie bez wysiłku [...].

Ten drugi [pies – M.Ł.] nie miał przedniej prawej łapy, ale potrafił skakać w górę i chwycić w zęby patyk, machał ogonem i nic nie robił sobie ze swojego kalectwa.

s. 45–46

Przezwyciężenie choroby, które Wojtek dostrzega u zwierząt, stanowi dla niego bardziej przekonującą motywację niż widok kolegi Wiewióra, jego pustą nogawkę wszak narrator pamiętnika omija wzrokiem. „Magiczna sztuczka” TDF-a pokazuje dalszą drogę znaczoną sowymi piórami. Kontynuuje ją wreszcie sam Wojtek, symbolicznie przejmując moce swego Dziadka – dotychczas korzystający z pomocy,

²⁰ Np. „[...] chciałbym powiedzieć Ewie z pierwszej ławki, że nie ma nic śmiesznego w tym, że lubi grać w piłkę nożną” (s. 16–17).

sam jej udziela. Jego szczerość i prostolinijność pozytywnie wpływają na – zrozpaczonego po stracie Yula – Brodacza, któremu mądry pacjent uświadamia potrzebę otwarcia się na innych ludzi. Korzyści z tej oczyszczającej rozmowy są jednak obustronne, Wojtek bowiem „uzdrowia” Brodacza²¹, a zarazem dowiaduje się, że w postawie buntu, niezgody na zło świata i głupotę dorosłych doświadczy bólu, ale i dumy z wytrwania.

Odmieniony i dojrzały Wojtek dostrzega autoterapeutyczną moc pisania. Pretekst ma stanowić list do poznanej w ogrodzie przyszpitalnym Ani, ciemnoskórej wnuczki Rumpla. List okazuje się jednak wyzwaniem dla chłopca, który długo wpatruje się w pustą kartkę. Wreszcie zapełnia ją sobą – własnym imieniem, zapisanym kilkakrotnie. Znamienne lustro – wizytówka – w poincie pamiętnika każe się chłopcu samookreślić:

WOJTEK. Patrzyłem na czarne litery i zacząłem zastanawiać się, kim jest WOJTEK.

Miałem wrażenie, że jestem kimś zupełnie obcym dla siebie, kimś, kogo nie znałem.

Myślałem o tym, że Wojtek na pewno chciałby wrócić do domu, bo ma dość szpitalnego zapachu i tupotu nóg w środku nocy na korytarzu, kiedy komuś, tak zupełnie nie na miejscu nagle zachciało się umierać, a z drugiej strony nie wiedział, o czym mógłby rozmawiać z dawnymi przyjaciółmi i dlatego wolałby pozostać tutaj...

s. 73

Nakierowanie oka na siebie i dystansujące spojrzenie (tak rzadkie w dzieciństwie), podkreślone narracją trzecio-, a nie pierwszoosobową, pokazują pełnię zmiany, jaką wniosła choroba. To zrozumienie cierpienia, nieodwracalności śmierci, radości życia, ale przede wszystkim – przyspieszone dojrzewanie, które owocuje intuicyjnie odczuwaną innością. Wojtek doświadcza, mówiąc metaforycznie, swego podwójnego obywatelstwa: „Choroba – przekonywała przecież Susan Sontag – jest nocną półkulą życia, naszym bardziej uciążliwym obywatelstwem.

²¹ Po śmierci syna wypowiada jednak zdanie: „Życie nie umiera. [...] Zawsze jest silniejsze niż śmierć” (s. 56).

Od dnia narodzin każdy z nas posiada bowiem jakby dwa paszporty – przynależy zarówno do świata zdrowych, jak i świata chorych”²². Zdrowy już Wojtek, chwilowy mieszkaniec tej „nocnej półkuli”, zadowolęcza swą dojrzałość budującej mocy choroby.

Danuta Świerczyńska-Jelonek pisała o *Oskarze i Pani Róż*:

Ta książka wymaga odbiorcy refleksyjnego, wrażliwego, gotowego stawiać pytania i dyskutować odpowiedzi, chętnego do dialogu o wartości życia, ale również o sensie śmierci, śmierci dziecka, co w naszej kulturze budzi szczególnie silne emocje i sprzeciw. Bliska jest nam postawa Kochanowskiego po śmierci Urszulki, trudniej natomiast przyjmujemy Korczakowskie prawo dziecka do śmierci [...]”²³.

Można ten sąd rozciągnąć na opowieść Katarzyny Ryrych, która również domaga się tego typu odbiorców – zarówno dziecięcych, jak i dorosłych. Lektura *Siedmiu sowych piór* dla rodziców może stanowić rodzaj pomostu, języka przychodzącego z pomocą i przygotowującego do rozmów z dziećmi o chorobie i śmierci. Jeśli wtajemniczenie dzieci w chorobę i śmierć wydaje się wtajemniczeniem w brutalność świata, to literatura może tego typu lęki osłabić, wszak „Pozwala na przepiękne lądowanie na Księżycu w świecie wyobraźni, na dokładne poznanie słonecznych i zachmurzonych krajobrazów – przestrzeni należących do innych, a jednocześnie tak nam bliskich”²⁴. *Siedem sowych piór* – przynosząc opowieść autentyczną, bezpretensjonalną i optymistyczną – skutecznie oswaja traumatyczną sytuację ciężkiej choroby, a magiczna warstwa książki, otwierając przed dziecięcym czytelnikiem przestrzeń Tęczowego Mostu, odpowiednika Nangijali Astrid Lindgren, koi lęk przed śmiercią.

²² S. Sontag: *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*. Przeł. J. Anders. Warszawa 1999, s. 7.

²³ D. Świerczyńska-Jelonek: *Anioł na wyłączonec...*, s. 33.

²⁴ S. Rigolet: *Tabu – stereotypy i trudne tematy...*, s. 49–50. Zob. również na ten temat M. Cackowska: *Ideologie dzieciństwa a tabu w książkach obrazkowych dla dzieci*. W: *Tabu w literaturze i sztuce...*, s. 55–75.